Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 7. Grodzisk, 15. lutego 1873. № 7.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Memoryał
Biskupów katolickich
w Państwie Pruskiém.

(*Tłómaczenie Kuryera poznańskiego.*)

Przed niedawnym czasem przełożyło Wysokie Królewskie Ministeryum sejmowi projekta do praw, które aż do głębi dotykają wnętrznego życia Kościoła katolickiego i w granice prawa jego wkraczają, a sejm wezwany został do najspieszniejszego rzeczonych ustaw przyjęcia.

Pominąwszy to, że wedle przyrodzonego i pozytywnego prawa i na mocy jak najdawniejszéj praktyki w krajach niemieckich stósunki między Kościołem a państwem jedynie za zobopólném porozumieniem się i zgodą prawnie i z korzyścią dla obu stron urządzane być winny, mogli byli Biskupi w Prusiech przynajmniéj tego się spodziewać, że będzie im nastręczona sposobność wydania swego sądu o tak ważnych, Kościół katolicki dytyczących projektach do prawa i zarazem wykazać uprawnienie zasad katolickich. Byliby oni może w takim razie mogli bez zgwałcenia swych obowiązków przyjąć niektóre przepisy powyższych projektów, a co do niektórych innych mogłaby może była nastąpić ugoda ze Stolicą Apostolską. Lecz skoro obecnie owe ustawy, jakkolwiek aż do wnętrza życia kościelnego sięgające, przez rząd królewski zostały już mocą przywłaszczonéj sobie władzy jednostronnie i bez poprzedniego porozumienia się lub rokowań z uprawnionemi do tego organami kościelnemi przełożone, nie pozostaje nam nic więcéj, jak z góry wyraźnie i uroczyście przeciw wszelkim przyrodzone i prawnie pozyskane swobody Kościoła katolickiego, oraz wolność sumienia i religii wiernych katolików, gwałcącym ustawom i prawom, któreby na mocy tychże ustaw zostały wydane, zaprotestować.

Pozwalamy sobie dołączyć następujące uwagi nad niektóremi punktami; dla zachodzącego pospiechu nie wyczerpują one bynajmniéj przedmiotu; ztąd też zastrzegamy sobie dalsze prawne wywody i uzasadnienia.

Wedle nauki katolickiéj, którą my katolicy jako na Bozkiém objawieniu opartą, bezwarunkowo za prawdziwą przyjmujemy i w nią wierzymy, a niezawodnie wierzyć mamy prawo, ponieważ wolność naszego sumienia naruszoną być nie może;

wedle prawa przyrodzonego, natury rzeczy i zasad rozumu;

wedle historycznych i ważnie nabytych praw Kościoła katolickiego w Niemczech i w katolickich krajach monarchii, które do królestwa pruskiego wcielone zostały, nie jakoby z wszelkiego prawa ogołocone, lecz owszem z zapewnieniem sobie przez uroczyste królewskie przyrzeczenie zupełnéj i nieścisńionéj swobody religijnéj i kościelnéj;

na mocy ugód między Stolicą Apostolską, a koroną pruską, oraz władzcami pojedyńczych krajów zawartych i na mocy bull „de circumscriptione,“ opartych na tychże ugodach;

wreszcie na mocy ustaw konstytucyi pruskiéj, warujących te prawa Kościołowi katolickiemu, równie jak innym wyznaniom chrześciańskim: posiada Kościół katolicki w Prusiech nienaruszalne i niezaprzeczone prawo zachowania nietykalnie i całkowicie swéj nauki wiary i moralności swego prawodawstwa i karności swojéj, prawo zarządzania własnemi swojemi sprawami wedle własnych ustaw i przez właściwe swe władze.

Najpierwsze zaś i najistotniejsze prawo każdego katolickiego Biskupa i każdego katolika jest właśnie prawo być członkiem tego jednego, katolickiego Kościoła, którego głową jest Papież, i dla tego z Papieżem, który wedle nauki katolickiéj z ustanowienia Bożego jest fundamentem i najwyższym Pasterzem całego Kościoła katolickiego i wszystkich jego części,

w jedności wiary i w spółeczności bez przeszkody pozostawać.

Drugie niemniéj istotne prawo każdéj katolickiéj dyecezyi i każdego z osobna katolika na tém polega, aby w religijnych i kościelnych sprawach od nikogo innego nie zależeli i nie byli rządzeni, jedno przez własnego prawowitego, kościelnego Przełożonego, tj. przez Biskupa zostającego w prawem określonéj od Papieża zależności Biskupów; to bowiem, jak wiara katolicka uczy, postanowił Bóg, aby powierzonemi sobie dyecezyami wedle rozkazu Chrystusa Pana i ustaw Kościoła katolickiego rządzili.

Ztąd przedewszystkiem ma Biskup względem swéj dyecezyi trojaki obowiązek, nałożony mu przez samego Boga, a temu obowiązkowi odpowiada również istotne przez Boga udzielone prawo wykonywania tego obowiązku z całą swobodą i bez żadnéj przeszkody.

Najprzód obowiązek i prawo wybierania i przechowywania nauk wiary i moralności Kościoła katolickiego, oraz i zawiadowania skarbem łask Bożych.

Powtóre obowiązek i prawo wybierania wedle przepisów kanonicznych kapłanów i niższych sług Kościoła, aby go w tym apostolskim urzędzie jako pomocnicy i wyręczyciele wspierali, a nietylko wybierania ich, lecz także ich wychowywania, wysyłania i powierzania im urzędów kościelnych.

Po trzecie obowiązek i prawo upominania i zniewalania duchownych, aby wykonywali powinności swego urzędu, wiernych zaś, aby wypełniali swe obowiązki chrześciańskie, i wrazie, gdyby wypowiedzieli posłuszeństwo nauce i ustawom Kościoła, wyłączania ich ze społeczności kościelnéj; skoroby zaś takiego oporu dopuścili się kapłani, składania ich z urzędu duchownego i zakazywania im wszelkich kapłańskich czynności.

Te trzy obowiązki są tak nierozerwalnie ściśle ze sobą złączone, że jeden bez drugiego ostać się nie może. Biskup nie może nauki wiary i moralności ani przechować ani obwieszczać w całéj swéj czystości, nie może godnie i należycie środkami łaski Chrystusowéj szafować, i wiernym ich udzielać, jeśli nie może duchownych, z jego ramienia jedno i drugie sprawujących wychowywać, dozorować, wysyłać i wedle ich zasługi i zdatności na urzędy kościelne przeznaczać. Nie zdoła zaś tego uczynić, mianowicie nie potrafi religii katolickiéj strzedz od zepsucia a ustaw kościelnych od rozprzężenia, jeśli nie będzie mógł kapłanów w herezyą lub schizmę popadłych lub téż zkądinąd niegodnych składać z piastowanych przez nich w kościele urzędów a wyrzekających się wiary Kościoła upornych gwałcicieli i przeciwników praw jego ze społeczności kościelnéj wykluczać.

Przełożone zaś projekta gwałcą i niweczą te zasadnicze prawa Kościoła katolickiego i jego Biskupów — prawa, bez których niepodobna im wypełniać najważniejszych obowiązków, a gwałcą je pod wielu względami.

Projekt do prawa o wychowaniu duchownych i o udzielaniu im posad, przyznaje wprawdzie, na pozór Biskupom prawo obsadzania urzędów kościelnych, lecz wolność tego obsadzania przedewszystkiém tém ścieśnia, że państwu oddaje władzę nietylko zaprotestowania przeciwko każdéj nominacyi, lecz nawet ostatecznego rozstrzygania, czy protestacya ta była lub nie uzasadnioną.

Ta protestacya zakładać się ma wprawdzie tylko, jeżeli świeckie lub polityczne zachodzą przyczyny; lecz i tu niepodobna nam niewiedzieć, że w danym razie pod płaszczem ekskluzywy najcięższe krzywdy mogłyby być wyrządzane wolności Kościoła, godności duchownego stanu i pojedyńczym, najzacniejszym i najgorliwszym kapłanom, zwłaszcza, gdyby urzędnikom państwa przysługiwać miało prawo jednostronnie i wyłącznie roztrząsać i sądzić zarzuty przeciw nadaniu posady jakiemu kapłanowi uczynione, albo fakta, na których się te zarzuty opierają.

Pod każdym względem projekt powyższy stoi w sprzeczności z prawem istniejącem i z poręczeniem samorządu Kościołowi katolickiemu, konstytucyą zabezpieczonego pruską. Jeżeli zaś Kościół niektórym rządom po wzajemném porozumieniu się z niemi przyznał prawo zakładania protestacyi przeciwko powierzeniu duchownéj posady temu lub owemu kapłanowi dla czysto świeckich i politycznych powodów, to jednak nie godzi się państwu jednostronnie przywłaszczać sobie takiego prawa. Zresztą i o tém nie trzeba zapominać, iż prawo protestacyi, gdzie pozyskaném przez rządy a przez Kościół przyzwoloném zostało, zawsze tylko do ostatecznego obsadzania posad stósowaném bywało i — to wyłącznie do proboszczowskiéj posady, gdy tymczasem projekt obecny do wikaryuszowskiéj i tymczasowych posad je rozciąga, o co się nigdzie, o ile nam wiadomo, na drodze prawnéj dotąd nie pokuszono.

Co poprzedza, jest, jak to z samego projektu wyraźnie poznać można, w ścisłym związku z inném daleko większém jeszcze pogwałceniem wolności i samodzielności Kościoła to jest z postanowieniami zawartemi w projekcie odnoszącym się do wychowania kleru.

Te rozporządzenia wdzierają się jak najgłębiéj i jak najszkodliwiéj w wewnętrzne życie Kościoła i ranią najważniejsze interesa religii i wolności wiary katolickiéj; w tym względzie z całą otwartością, jaką nam i urzędowi naszemu przystoi, i jaką jesteśmy państwu dłużni, zdanie nasze wypowiemy.

Najgłówniejszym ze wszystkich obowiązków i najważniejszém ze wszystkich praw Kościoła i Biskupów jest wychowanie duchowieństwa. Prawa tego od 18 wieków nigdy jeszcze i w żadnym kraju świata całego Kościołowi nie zaprzeczono; a jeśli się to w przeszłem stuleciu w Austryi, a w naszym wieku po części w państwach niemieckich stało, to nigdy w takiéj rozciągłości, jak obecnie przez najnowszy projekt do prawa w Prusiech. Wszędzie, gdziekol-

wiek Kościół katolicki istnieje, przyznano mu, jako z natury jego wypływające prawo wychowywania i kształcenia swych duchownych w kościelnych zakładach naukowych, jakoto: w Anglii i w Ameryce północnéj; w Hollandyi i Belgii. We Włoszech, Hiszpanii i Francyi, gdzie rewolucye spustoszyły Kościół i nieraz dosięgły go krwawém prześladowaniem, nikomu na myśl nie przyszło, jak skoro wyznawanie religii katolickiéj zostało tam przywrócone i doczekało się swobody, zaprzeczać i odmawiać Biskupom prawa do niezależnego wychowywania swego duchowieństwa.

Kościół katolicki rozporządził na Soborze Trydentskim, ażeby ci, którzy stanowi duchownemu się poświęcają, od młodości w seminaryach byli wychowywani, i ażeby każde Biskupstwo takie seminaryum posiadało. Odpowiednie Bulle „de circumscriptione" wyraźnie przypisują wykonanie tego prawa we wszystkich dyecezyach państwa pruskiego.

Jeżeli Biskupi w Prusiech pozwalali studentom teologii kształcić się na uniwersytetach w Bonn i Wrocławiu, w akademii Monasterskiéj i po innych wyższych zakładach naukowych w Niemczech, to nigdy nie chcieli i nie mogli zrzec się przez to prawa swego i obowiązku wychowywania i kształcenia w teologii własnego kleru. Biskupi na to w tém jedynie przypuszczeniu pozwalali, że fakultety teologiczne przy owych zakładach rządowych pod teologicznym i religijnym względem, poddane będą, jak przynależy, powadze kościelnéj; daléj, że ta zależność i kościelne usposobienie profesorów tak co do nauki jak co do jéj wykładu, wraz z dobrze urządzonemi konwiktami, dadzą im dostateczną rękojmią czystości obyczajów i religijnego życia młodych teologów; i, że w ogóle ze strony uniwersytetu Kościół katolicki i kandydaci do kapłaństwa należytéj i przychylnéj względności doznawać będą.

Jeżeli zaś przeciwnie, jak się mianowicie niedawno w Bonn stało, większość profesorów wydziału teologicznego od Kościoła odpadnie i przeciw powadze kościelnéj się podniesie, jeżeli mimo to ci profesorowie jako nauczyciele teologii katolickiéj i jako zastępcy przy fakultecie utrzymani zostaną, jeżeli większość pozostałych profesorów uniwersytetu po ich stronie stanie, natenczas wyrodzi się stan rzeczy nie do zniesienia, i na jaki nadal Biskupi przystać nie mogą bez popełnienia ciężkiéj winy.

(Dokończenie nastąpi.)

Adresy Duchowieństwa Wielkopolskiego do Najprz. X. Arcypasterza.

II.

Podajemy dziś dalszy wykaz adresów przesłanych do Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza z rozmaitych dekanatów.

VIII.

Adres duchowieństwa dekanatu lwóweckiego jest następujący:

Najprzewielebniejszy Arcy Pasterzu!

W obec wrogiego zamachu zamierzonego na Kościół święty przez projektowane nowe prawa, mające zniweczyć wolność Kościoła, i podkopać powagę Biskupów, których Pan i Zbawiciel nasz postawił na straży Kościoła swego świętego, uważamy za najświętszy obowiązek nasz złożyć do rąk Waszéj Arcybiskupiéj Mości to uroczyste zapewnienie, iż aż do ostatniego tchu życia naszego pozostaniemy Kościołowi świętemu wiernymi, a Tobie posłusznymi. Żadna przemoc ludzka nie zdoła osłabić wiary naszéj ani podkopać przywiązania naszego do Kościoła św., w którego obronie gotowiśmy wszystko poświęcić; żadne względy światowe nie spowodują nas do złamania uroczystéj przysięgi posłuszeństwa, którąśmy jako kapłani Tobie, Najprzewielebniejszy Arcy-Pasterzu i Stolicy Arcybiskupiéj złożyli. Ucisk obecny Kościoła świętego ożywi owszém wiarę naszą, podwoi gorliwość naszą; skupi nas około dostojnéj osoby Waszéj Arcybiskupiéj Mości i zachęci do tém gorętszych modłów o podwyższenie Kościoła świętego.

Z najwyższym szacunkiem
Najprzewielebniejszego Arcypasterza
najuniżeńsi
Kapłani Dekanatu Lwóweckiego.

Ks. Hebanowski, ks. Szeydurski, ks. Waleński, ks. Wawrowski, ks Hejliński, ks. Szramkowski, ks. Wąchalski, ks. Drążkowski, ks. Leszczyński, ks. Zenkteler, ks. Schneider, ks. Tomaszewski, ks. Gintrowski, ks. Gutzmer, ks. Piszczygłowa, ks. Kałkowski, ks. Beyer, ks. Gieburowski, ks. Gruszczyński, ks. Byczyński, ks. Czerwiński, ks. Szczygielski, ks. Hałas, ks, Michalski, ks. Raatz, ks. Kurzawski, ks. Müller, ks. Żmidziński.

IX.

Dekanat inowrocławski

przesłał adres równobrzmiący z adresem duchowieństwa miasta Poznania. Podpisani są księża: ks. Pankau, dziekan, ks. kanonik honor. Kaliski, ks. Sakowski, ks. Make, ks. Poniński, ks. Zientkiewicz, ks. Górski, ks. Ciechowski, ks. Ławiński, ks. Rybiński, ks. Labendziński. ks. Pluciński.

X.

Adres duchowieństwa **dekanatu Boreckiego** złożony dnia 5 lutego brzmi następnie:

Najczcigodniejszy i Najukochańszy Ojcze!

W obec usiłowań Kościołowi naszemu wielce nieprzyjaznych, duchowieństwo dekanatu Boreckiego uważa za święty swój obowiązek, zapewnić Najprzewielebniejszego Arcypasterza jak najuroczyściéj, że przysięgi swojéj, wykonanéj przy święceniach na kapłanów zawsze i wszędzie dotrzyma.

Ofiarowani Najsłodszemu Sercu Jezusa, przez Twoje, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, natchnienie, mamy ufność niezachwianą, że za gorącemi modłami kapłanów i wiernych, Najsłodszy Jezus użyczy nam téj w złe dni łaski, iż będziemy mogli stanąć

i zawołać z Pawłem św.: „Quis ergo nos separabit a charitate Christi? tribulatio, an angustia, an fames, an nuditas, an periculum, an persecutio, an gladius?“ (Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowéj? utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli prześladowanie, czyli miecz?) Paul. ad Rom. VIII 35.

Sit sacritissimum Cor Jesu benedictum ex hoc nunc et usque in saeculum. (Niech będzie Najświętsze Serce Jezusa błogosławione teraz i zawsze i na wieki wieków).

Najprzewielebniejszego Arcypasterza
Najczcigodniejszego i Najukochańszego Ojca
najpokorniejsze duchowieństwo
dekanatu Boreckiego

Ks. Andersz, ks. Dopierała, ks. Rożański, ks. Obst, ks. Rakowski, ks. Brandowski, ks. Franciszkowski, ks. Kubeczak, ks. Jarczewski, ks. Szafranek, ks. Waymann, ks. Laferski, ks. Piechocki, ks. Sobalski.

XI.

Adres duchowieństwa **dekanatu Krobskiego** nadszedł również dnia 5 b. m.:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Niewiara i złość podały sobie ręce, by początkowo zwolna, obecnie zaś jednym już zamachem oderwać kler i wiernych od biskupów i rzucić kość niezgody w łono Kościoła św. rzymsko-katolickiego.

W obec tych groźnych i dla Kościoła w skutki brzemiennych zapędów, zaniepokojeni już wydanemi i wydać się jeszcze mającemi prawami, ale silni wiarą, zbliżamy się do Ciebie, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, z tém zapewnieniem, że na zawsze z Tobą jedni pozostaniemy. Nie oderwą nas, nie potargają tych bożych węzłów, które nas z Tobą, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu łączą, téj przysięgi wierności i posłuszeństwa, którąśmy w ręce Twe i Twoich poprzedników złożyli, żadne ustawy, żadne by też siłą fizyczną poparte rozporządzenia.

Wprzódy raczéj:

„Niechaj zapomniana będzie prawica, niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeżelibym na cię nie pomniał, jeżelibym Cię — Jeruzalem — nie pokładał na początku wesela mego.“ Psalm CXXXVI 6, 7.

Z najgłębszym szacunkiem i stateczną miłością
Duchowieństwo Dekanatu Krobskiego.

Ks. Tafelski, ks. Zingler, ks. Chmieliński, ks. Wnuk, ks. Górski, ks. Kosicki, ks. Woliński, ks. Winke, ks. Kłysz, ks. Morawski, ks. Pampuch, ks. Stroiński, ks. Donig, ks. Respądek, ks. Blümel, ks. Nowakowski, ks. Fligierski, ks. Beyl, ks. Szubert, ks. Gaertig, ks. Meissner.

XII.

Duchowieństwo **dekanatu Kcyńskiego** następujący przesłało adres:

Jakkolwiek zbyteczną jest ponawiać zapewnienie, że złożonéj przy święceniach naszych kapłańskich przysięgi na posłuszeństwo i wierność Biskupowi naszéj archidyecezyi zawsze dochowamy, to jednak wobec złożonych przez ministerstwo oświecenia projektów do prawa, tyczącego się Kościoła, nie możemy się najuniżeniéj podpisani duchowni dekanatu kcyńskiego powstrzymać, aby Waszéj Arcybiskupiéj Mości nie złożyć zapewnienia, iż nas od wiernego dotrzymania takowéj nic powstrzymać nie zdoła.

Przy swoim naczelniku wiernie stać, z nim choćby ucisk i prześladowanie cierpieć, a zakonu dochować, zawsześmy gotowi.

Daj mi zrozumienie, a będę się badał zakonu twego: i będę go strzegł ze wszystkiego serca mego. Psalm 118.

Gołańcz, 22 stycznia 1873.

Ks. Ryński, ks. Sobeski, ks. Kempski, ks. Hoffman, ks. Kucharski, ks. Kentzer, ks. Dyśkiewicz, ks. Szymański, ks. Wyderkowski, ks. Radecki, ks. Pluciński ks. Nowacki, ks. Gagacki, ks. Kuligowski, ks. Łeśnik. ks. Klarowicz.

XIII.

Adres **dekanatu Łekińskiego** wręczony został dnia 6 lutego i brzmi następnie:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

W obec usiłowań, dążących do pognębienia Kościoła św. i pragnących zachwiać miłość i posłuszeństwo Duchowieństwa do swych Biskupów, zbliżamy się do tronu Twego, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, aby Cię zapewnić, że głęboko zapisaliśmy w pamięci to przyrzeczenie, któreśmy w dzień święcenia na kapłanów dobrowolnie i uroczyście złożyli.

Dziś to przyrzeczenie posłuszeństwa odnawiając, protestujemy głośno przeciwko projektowi do praw, które Duchowieństwo pod opiekę rządu świeckiego mają postawić; oświadczamy stanowczo, że chociażby nas najsroższe miały spotkać prześladowania, nie zdołają one nas zachwiać w miłości i posłuszeństwie dla naszego Arcypasterza, i osłabić wierności, którąśmy Kościołowi św. i jego sprawiedliwym winni prawom.

Kozielsko, dekanatu łekińskiego.

Ks. Danielski, ks. Pietraszewski, ks. Sikora, ks. Mielcuszny, ks. Radziński, ks. Jankowski, ks. Szymański, ks. Nowak, ks. Alberti, ks. Wdowicki, ks. Winiewski, ks. Bukowiecki, ks. Ciesielski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Adres Biskupów.

Następujący adres przesłali Biskupi monarchii pruskiéj do Izby panów.

Wysoka Izbo!

Cesarsko-królewski rząd przedłożył Wysokiéj Izbie do uchwały dwa projekta do prawa o kształceniu i nadawaniu księżom posad, tudzież o władzy dyscyplinarnéj, które zasadom i duchowi świętego katolickiego Kościoła wbrew są przeciwne. Gdyby te projekta miały być przyjętemi, natenczas nie mógłby ich żaden chrześcianin katolik a tém mniéj duchowny lub biskup bez jak najdotkliwszéj obrazy swéj wiary uznać lub też dobrowolnie się im poddać. Z tego powodu zwracają się niżéj podpisani biskupi pełni uszanowania do Wysokiéj Izby z usilną prośbą, ażeby, uznając Kościołowi należącą się wolność w administrowaniu spraw własnych, w mowie

będących projektów do prawa nie przyjęła i w ten sposób odwróciła smutne następstwa od pruskiego państwa, jakieby pogwałcenie sumienia milionów katolickich obywateli koniecznie za sobą pociągnąć musiało.

Berlin 5 lutego 1873.

Paweł, Arcybiskup koloński.
Mieczysław, Arcybiskup gnieźnieński i poznański.
Henryk, Książę-biskup wrocławski.
Jan, Biskup chełmiński.
Andrzéj, Biskup strassburgski.
Piotr Józef, Biskup limburgski.
Krysztof Florenty, Biskup fuldajski.
Maciéj, Biskup trewirski.
Konrad, Biskup paderbornski.
Filip, Biskup warmijski.
Jan Henryk, Biskup osnabrüdzki.
Jan Bernard, Biskup monasterski.
Wilhelm, Biskup hildesheimski.
Lotar, Biskup z Leuki i. p. i. i administrator dyecezyi fryburgskiéj za Hohenzollern-Sigmaringen.
Adolf, Biskup z Agathopolis i. p. i., katolicki proboszcz polny armii.

Podobny adres wystósowany został do Izby poselskiéj. Oba dokumenty wręczył 6 bm. marszałkom obu Izb osobiście członek frakcyi Centrum Izby poselskiéj.

Rozprawy w Sejmie berlińskim nad nowemi ustawami.

IV.

Na wtorkowém posiedzeniu Izby poselskiéj odbywało się trzecie rozprawy nad projektem do prawa, tyczącym się zmiany artykułów 15 i 18 konstytucyi.

Zgłasza się pięciu mówców do głosu przeciw prawu, cztérech za prawem.

Poseł *Gerlach* przeciw prawu.

Mówca uważa się w téj walce ściśle związany z braćmi swymi katolickimi, chociaż jest protestantem; wspólnie z nimi cieszy się nadzieją zwycięztwa; które też dopisze, ponieważ niemieccy biskupi, a prawdopodobnie za nimi cały episkopat rzymsko-katolicki podejmuje walkę. Za nimi stoi wiele tysięcy ludu, nietylko katolików, lecz i protestantów; pewne niemieckie pismo luterskie potępia bez ogródki te prawa; katolicki Kościół dozna przez nie wielkiéj ujmy; lecz co do protestanckiego, ten zostanie całkiem zniweczony. Mówca zapuszcza się w sprawę zatargu z biskupem warmijskim i oświadcza, że on stoi na tém samém stanowisku, co ów biskup, bo tak samo o tyle tylko posłuszny jest prawom państwa, o ile czynić to może bez grzechu (brawo! w centrum). Pod tym względem ma zatém i on kwalifikacyą do postradania temporaliów. (Wesołość).

Co się tyczy samego prawa, nie pojmuje on wyrażenia ministra wyznań, że w niém ma się objawić myśl narodowa. To było narodowém, co dotychczas istniało, a nie te zmiany. W ogóle życzyłby sobie usłyszeć z ust pana ministra, z jakiego to zapatrywania religijnego wyszedł rząd przy redagowaniu tych praw, wobec wywodów posła Virchowa, który, jeśli nie zaprzeczył wprost kardynalnym zasadom religii, to przynajmniéj mocno je zaciemnił, byłoby oświadczenie się rządu bardzo na czasie. Nad smutnemi skutkami, jakie prawo to dla Kościoła sprowadzi nie potrzeba się wdawać w wyczerpujące wywody. Skoro się państwu przykazuje dyscyplinę, przysposobienie naukowe i obsadzenie posad duchownych, mowy nawet być nie może o samodzielności Kościoła. Przeciwieństwo zawarte w nowych artykułach jasne jest jak na dłoni; sprzeciwiają się tam sobie dwie skrajne zasady.

Mówca rozbiera następnie dzieje powstania protestanckiego Kościoła.

Poseł *Brauchitsch* mówił za prawem.

Poseł *Mitschke-Collande* przeciw prawu.

Ciężki zarzut, jakobyśmy nie byli już konserwatywnymi, zwracam do frakcyi, do któréj należy mówca poprzedni. Według naszego zapatrywania musi posiadłość ziemska połączona być z pewnemi prawami. Skoro rząd téj zasady już nieuznawał, nie uznaliście go i wy, panowie, odstąpiliście przeto od waszéj zasady konserwatywnéj. Życzę, ażeby rząd i Izba nie krzywdziły Kościoła katolickiego. Pan minister wnosi tutaj prawa; wybieramy komisyą do obradowania nad niémi. Minister powiedział nam, że niejedno w nich może się sprzeciwić artykułom konstytucyi. Sądzę, że w tém się zgadzamy, iż wiele sprzeciwia się konstytucyi. (Przeczenie na lewo).

Komisya powinna była wprzód obradować nad projektem do tych praw, a potém dopiero zaproponować zmianę, któréjby się potrzeba wykazała; tymczasem proponuje zmianę konstytucyi, nie uradziwszy jeszcze praw. Powinna była przynajmniéj przytoczyć najważniejsze do tego powody. Życzyłbym tak samo, jak Fryderyk Wilhelm IV, ażeby się między króla i lud jego nie wciskał kawał papieru. Ale konstytucya została nadaną, a my na nią przysięgliśmy. Jest w niéj prawdziwie zawarty artykuł, który zezwala na jéj zmianę, lecz powinno się go zastósować tylko w ostatecznym razie. Konieczności takiéj w niniejszym przypadku nie ma, bo sam p. referent mówi, że zmiana jest tylko pożądana. Powód, dla którego Panowie (z lewéj strony) tak energicznie zmianę tę popieracie, jest, że chcecie państwo popierać w tak zwanéj walce przeciw Kościołowi katolickiemu i to ile możności jak najsilniéj. Nie chcę walki téj bliżéj określać, ale oświadczam, że my gotowi jesteśmy udowodnić, czegośmy dowód dawali w roku 1866 i 1870, wierności dla króla i ojczyzny. Fryderyk Wielki, który wyrzekł: Jestem pierwszym sługą mego państwa, żył z biskupami w najlepszéj zgodzie i nie robił różnicy pomiędzy katolikami a protestantami. Téj zasady trzymali się także jego następcy i z tego powodu stoi dom Hohenzollernów tak wysoko i wspaniale. Ludwik XIV natomiast, który wyrzekł: *„L'état, c'est moi"*, wypędził z kraju protestanckich poddanych, a Burboni zostali zwaleni. I teraz pytają się po kraju: „Boże, co się teraz z nami stanie? Będziemy prześladowani i uciskani." Odpowiadałem na to: pocieszcie się, to nie nastąpi, bo wszyscy, mający gorące serce dla Kościoła połączą się, by walczyć przeciw niewiarze. (Wesołość na lewo). Wiemy, że mamy monarchę mądrego i sprawiedliwego na tronie, a doradzcy jego pójdą także z nami, skoro tylko przyjdą do rozpoznania. (Chałaśliwa wesołość).

Wniosek o zamknięcie dyskusyi odrzucono. Zabiera głos: Poseł *Kardorff* i odezwał się za prawem.

Ponowny wniosek o zamknięcie rozpraw odrzucony. Zabiera głos:

Poseł *Schorlemer-Alst* przeciw prawu.

Dziękuję Izbie, że mnie o tak późnéj porze jeszcze do głosu przypuściła; kierowała się zapewne tém słuszném uczuciem, że po usłyszanéj co dopiero mowie jest prostém wymaganiem słuszności przypuścić członka z centrum do odpowiedzi. Jesteśmy i tak już w tém niekorzystném położeniu, że o zmianie konstytucyi, sięgającéj głęboko w organizacyą, władzę dyscyplinarną a nawet i w naukę wiary Kościoła katolickiego, ma rozstrzygać areopag, którego większość Kościoła tego nie zna, a przez wychowanie i przez zapatrywanie na rzeczy jest mu nieprzychylna. Pan Kardorff zarzucał stronnictwu centrum dążności agitatorskie i antinarodowe i powoływał się przytém na bawarskie stronnictwo patryotów i na kilka skrajnych dzienników. Odpieram ten zarzut jako oszczerstwo (wielka

niespokojność; wołanie: Do porządku!); łatwo nam dowieść, że rzeczy się mają przeciwnie.

Wicemarszałek *Koeller:*

Wyrażenie: „oszczerstwo“ jest nie parlamentarne i nie dozwolone; wzywam mówcę do porządku.

(Poseł Reichensperger z Olpe: Za to jest oszczerstwo dozwolone!)

Poseł *Schorlemer-Alst* mówi daléj:

Pan Kardorff powiedział daléj, że prawa kościelne konieczne są z powodu naszéj przewagi, a wkrótce potém, że przesada w mowie naszéj o tyle jest pocieszającym znakiem, że jest dowodem naszéj słabości (wesołość). Nie wiem zaprawdę, co się w głowie jego dzieje i pozostawiam go jego stanowi. Jeśli pan Brauchitsch mówił, że prawa te zmuszają stronnictwo jego do zaniechania cennego aliansu, chciałbym z méj strony zaznaczyć, że nic o takim aliansie nie wiemy. Przyznaję, że niekiedy głosowaliśmy ze stronnictwem konserwatywném z powodu, że nasze przedmiotowe przekonania się zgadzały, lecz połączeni z niém nie byliśmy nigdy i dla tego nie jesteśmy dziś w położeniu opłakiwania straty kantonistów politycznie niepewnych (wesołość). Co się tyczy zmiany konstytucyi, ta nie przyniesie, jak utrzymywał sprawozdawca, jasności do niejasnych stósunków, lecz przeciwnie wniesie niejasność do sósunków jasnych; dodatek do art. 15 albo znosi pierwszą część jego, albo téż sam nic nie znaczy. Artykuły 15 i 18 były dotychczas paladium wolności religijnéj; dodatek zaś są firmą, pod którą się wszechwładza państwa wciska do konstytucyi. Powiedziano, że mężowie, którzy układali konstytucyą, nie wyrośli z dziecięcych trzewiczków; mojém zdaniem noszą ci, którzy ją teraz chcą zmienić, tureckie pantofle, których obcasy tworzy samowola ministrów. Wprawdzie twierdzi minister wyznań, że prawa kościelne znaczą: „precz z samowolą!“ Nie, wołają one owszem wielkim głosem: przybywaj samowola! Czynią one z Kościoła służebnicę wszechwładnego państwa. (Wielka słuszność! w centrum).

Ciągle zarzucają nam nieprzyjazne do państwa usposobienie, a gdy żądamy faktycznych dowodów, jaką nam dają odpowiedź? Frazesami i znów frazesami. Pan Petri przed kilku dniami przebrał miarę w dowodach, bo gdyby to wszystko było prawdą, co powiedział, musielibyście chyba Panowie, chcąc pozostać konsekwentnymi, uchwalić: katolicki Kościół znosi się.

Przytoczył także świętego Ojca Arbues i inkwizycyą; szkoda że nam nie przedstawił zarazem obrazu Kaulbacha, ażeby nas do głębi dreszczem przejąć. Nieprawdziwość obrazu tego i oskarżeń przeciw O. Arbues'owi jest już tak jasno udowodniona, że nie potrzebuję ani słowa dodawać (oho! wesołość), ale czyż to jest z strony waszéj konsekwencyą, że w téj saméj chwili, kiedy z odrazą wspominacie o inkwizycyi, ze zapałem przemawiacie za trybunałem, który nie będzie niczém inném, jak inkwizycyą państwa przeciw Kościołowi katolickiemu? (Wielka prawda! w centrum).

Nie potrzebuję wymieniać, kto będzie Wielkim Inkwizytorem. Opozycya konstytucyjna inną jest rzeczą, niż nieprzyjazne usposobienie dla państwa, a ci panowie z lewicy powinni o tém najlepiéj wiedzieć. Przypominam, że dnia 18 czerwca 1864 roku reprezentanci miejscy Berlina uchwalili nie wysyłać już żadnych adresów ani deputacyi do JKMości, i że od tego postanowienia nie odstąpili nawet wtedy, gdy właśnie w owym czasie śmierć księcia Fryderyka przypadła. Gdyby katolicy coś podobnego uczynili, napiętnowanoby ich mianem zdrajców stanu. Rzeczywiste nieprzyjazne usposobienie przeciw państwu ścigane też bywa przez sądy i naznaczone są na nie kary, a o surowości naszych sądów nikt zapewne nie poważy się powątpiewać. Przytaczam tutaj owego katolickiego duchownego, który z kazalnicy przemawiał przeciw szkołom bezkonfesyjnym i za to doznał sądowego oskarżenia. W pierwszéj instancyi został on uwolnionym; w drugiéj instancyi uznał prawdziwie sąd także, że wyrazy owego duchownego same przez się nie zawierały nic karygodnego, ale był tego zdania, że jeśli mąż tak wykształcony, jak nim był oskarżony, wyrazów takich używa, musiał koniecznie przytém mieć na myśli coś zdrożnego i karygodnego i skazał go na cztéry tygodnie więzienia. Większéj surowości sądów naprzeciw usposobieniu nieprzyjaznemu dla państwa trudno zapewne żądać. Przy téj sposobności muszę się zwrócić do pana Virchowa. Przy pierwszém czytaniu praw kościelnych mówił on o wychowaniu w katolickich konwiktach chłopców i oskarżał kierowników ich o niemoralne postępki. Na zarzut nasz, ażeby nam przytoczył dowody z pruskich konwiktów — boć przecie przy prawach tych szło tylko o Prusy — nie był w stanie tego uczynić, ale przyrzekł nam dowody w przyszłości. Przy drugiém czytaniu przytoczył jedyny przypadek, tyczący się dominikana Gordanus Cruseman w Dyseldorfie. Pominąwszy, że przypadek ten bynajmniéj nie jest udowodniony i nawet przed sądem nie był wytoczony, jeszcze i to dodać należy, że konwikty chłopców nie stoją w najmniejszym stósunku do dominikanów, faktem zatém jest, że p. Virchow rzucił bez najmniejszéj faktycznéj podstawy najcięższy zarzut i największą obelgę na konwikty. Zaznaczam to wobec Izby i wobec kraju. Oczekuję po uczciwości tego posła, iż otwartém oświadczeniem przywróci cześć obwinionym; niestety nie mam powodu spodziewać się tego samego po liberalnéj prasie. (Chałas).

Pan minister wyznań oczekuje po prawach kościelnych trwałego pokoju. Myli się ogromnie. Burzenie klasztorów było pierwszym powodem utworzenia się frakcyi centrum, przygotowano naprzód niepokój, a na mocy koniecznych jego następstw przysposabiają teraz prawodawstwo. (Niespokojność). Państwo obłożyło Kościół interdyktem, a jeśli tak daléj pójdzie, zbliżymy się niezadługo do dragonad (śmiech). Jednéj rzeczy obawiać się nie potrzebujecie: katolicy nigdy nie zrobią rewolucyi; nie zezwala na to ich lojalność i ich sumienie. Pan Bennigsen utrzymywał wprawdzie przed niedawnym czasem przeciwnie, lecz to jest nieprawda pomimo jego dowodów, które były tak dalece dobitne, że prawdzie historycznéj w policzek biły. (Oho! Wesołość). Co do upadku prawowitych koron hanowerskiéj, heskiéj i nassawskiéj ponosi znaczną część winy Stowarzyszenie narodowe. (Poruszenie). Jeśli projekta do praw kościelnych zamienią się w prawa, wtedy zmusicie wszystkich katolików, mających po temu środki odpowiednie, do opuszczenia ojczyzny, by na wolnéj ziemi, bez prześladowań żyć w swojéj wierze. (Chałas). Chwałę, którą sobie Prusy zjednały były przez przyjęcie wychodzców salzburgskich, zamienią w dziewiętnastém stuleciu na sromotę, wypędzając własnych obywateli na obczyznę, jeśli się nie chcą wyrzec swéj wiary. (Wielki chałas). Prolog do tego mamy przecie już w prawie przeciw Jezuitom (śmiech). Wyrażenie Fryderyka Wilhelma IV o karcie papieru, która nie powinna się wciskać pomiędzy niego a lud jego, było mi zawsze niezrozumiałe. Dziś je rozumiem. (Oklaski w centrum).

Po przejściu do rozpraw szczegółowych, którym Izba już najmniejszéj nie poświęcała uwagi, oddano projekt do prawa pod imienne głosowanie naprzód co do pojedyńczych ustępów, a następnie w całości. Przyjęto je 245 głosami przeciw 110.

Ruf des Gewissens.

Berlińska *Germania* w obecnéj chwili groźnych dla Kościoła niebezpieczeństw, spełnia jak najwierniéj zadanie swoje. Rozświeca ona w licznych artykułach nowe ustawy, nad któremi Sejm się rozprawia, wykazuje ich daleko sięgające znaczenie, roztrząsa dołączone do nich tak zwane „motywa“, które bardzo powierzchownie motywują przedłożone Izbie deputowanych paragrafy, wszelką zaczepkę ze strony liberałów skwapliwie podejmuje i w całéj nicości ją przedstawia; wreszcie w silnych artykułach do wytrwałości a jednomyślności zagrzewa.

Jednym z takich artykułów jest artykuł, który pod powyższym napisem: *Głos sumienia* w 24 numerze swoim przynosi.

Artykuł ten podajemy za *Kuryerem pozn.* jak następuje:

Walka duchowa, wśród której żyjemy, staje się z każdą godziną poważniejszą.

Już od dawnego dość czasu można było przepowiedzieć naprzód, że ważne przejścia czekają Kościół w ojczyźnie naszéj; ale, że takie przybiorą rozmiary, że rozpoczną się od fundamentalnych wstrząśnień stósunków, łączących Kościół z państwem — gdyż ze zmianą konstytucyi stoimy dopiero u końca początku — tego nie przewidzieli nawet w oczekiwaniach swych przeciwnicy nasi.

Od wielu miesięcy wiele poczciwych dusz przemawiało do serca rządowi naszemu, przestrzegano go przed nieskończenie szkodliwemi skutkami, jakie pociągnąć musi za sobą starcie Kościoła z państwem, mianowicie na stósunki obywatelskie i socyalne, a tém samém na cały ustrój państwowy — nic to wszakże nie pomogło!

Przeciwnie.

Im usilniéj podnosili głos wszyscy owi mężowie, rozpoznający zagrażające niebezpieczeństwa, im ściśléj łączyły się wszelkie prawdziwie konserwatywne żywioły państwa bez względu na wyznanie wiary, aby stanąć w obronie odziedziczonego od praojców dobra, tém więcéj skłaniał się rząd nasz do ustępstw na rzecz „liberałów," tak, że widzimy obecnie przed sobą one projekta do praw kościelnych, o których wiedzieć nie można, czy więcéj zdumiewać się ignorancyą, czy też lekkomyślnością ich twórców.

Powiadają nam, że prawa podobne w rzeczy saméj już dawniéj w Prusiech istniały. Prawda to, i nie prawda.

Prawda, że Kościół ścieśnianym był prawem krajowém i dopiero konstytucya go wyzwoliła; ale nie udało się nawet panu Gneistowi udowodnić, że nowe projekta zgodnemi są z rozporządzeniami dawnego prawa krajowego, a twierdzenie biskupa warmijskiego, że w kwestyi ekskomuniki, którą mianowicie uwydatniają nowe projekta praw, nie wykroczył nawet przeciw dawnemu prawu krajowemu, nie zostało odpartém ani przez pana v. Mühler, ani przez pana Falka.

Monarcha zresztą, za którego panowania zredagowano pruskie prawo krajowe, dozwalał każdemu szukać zbawienia swego, według własnego upodobania, chociażby on nawet był Jezuitą.

Nie tak postępują sobie nowe projekta.

Zasady ich — a zasada każdego prawa w pierwszym zawsze rzędzie jest miarodajną — przekraczają jeszcze o wiele zasady dawnego i nowszego Galikanizmu i Józefinizmu, wytknęły one sobie jako ostateczny cel zasadnicze i zupełne oderwanie Kościoła katolickiego od Rzymu, aby następnie przekazać tenże Kościół podobnie jak ewangelicki kaprysom każdorazowego ministra oświecenia, lub prezesa gabinetu, lub też kanclerza państwa. Zmierzają one, jak to już dawniéj raz powiedzieliśmy, do najbezwzględniejszego cezareopapizmu, którego ideałem jest car Wszech Rosyi i samodziercia wszystkich wiernych złotego rogu; co więcéj zmierzają one do poddania Kościoła chrześciańskiego pod jarzmo nowożytnego pogaństwa.

Nowe projekta zawierają niektóre rozporządzenia, które Kościół mógłby rzeczywiście przyjąć; nie może atoli przyjąć większéj daleko części, a nawet i te, któreby przyjąć mógł, stałyby się zgubnemi, dla zasad, na jakich się opierają.

Otóż nasuwa się pytanie, co czynić wypada.

Naturalnymi sternikami ludu katolickiego są biskupi. Z tych podniósł już jeden głos swój.

Nie wiemy, co spowodowało biskupa z Paderbornu do wystąpienia odosobnionego; wiemy wszakże o tém, że wyrazy jego prawdziwie katolickim i apostolskim duchem są przejęte; wiemy, że i drudzy biskupi w oświadczeniach, których po nich oczekują, inacéj przemawiać nie mogą, i inaczéj przemawiać téż nie będą.

W obecném rzeczy położeniu stoją przeciw sobie zasada z zasadą — jak dwa twarde kamienie, które nie mogą wspólnie mleć.

Używając kłamstw rozmaitych i wybiegów, podawali nam półurzędowcy raz to, raz owo za przyczynę walki, i dopiero w ostatnich dniach okazano nam zamiary rządu w całéj ich nagości. Rząd wymaga walki — zatém będzie ją miał.

Lecz wybuchnie walka, skierowana przeciw sumieniom naszym.

Zaprawdę! tak jak potrzebujemy chleba, aby żyć, i powietrza, aby oddychać, tak samo potrzeba dla życia naszego duchowego posłuszeństwa ku Bogu i wszystkim tym, którzy prawem bożém i prawem słuszności są postanowieni stróżami świętych praw naszych.

Niechaj tylko przemówią biskupi nasi, wykonamy ich rozporządzenia wedle sumienia naszego.

Tysiące duchownych już odnowiło przed biskupami swymi śluby swe, które niegdyś, odbierając święte namaszczenie, złożyli byli u ołtarza; wiele tysięcy niebawem uczynić to zamierza.

Cóż ich obchodzi żona! co dziecko? Ziemskie te pęta ich nie krępują. Służą oni tylko Bogu i człowieczeństwu całemu, które jest dobréj woli. Cóż ich obchodzi pieniądz, cóż ich obchodzi więzienie? Gosza swego nie tracą oni, lecz ubodzy, wolności zaś swéj nie tracą na niekorzyść swoję, lecz na niekorzyść państwa. Kościół zaś odbudowuje się przez duchownych więzionych, a za ich przykładem zyskuje na wewnętrznéj sile i cnocie.

Jest to wielka, święta walka, do któréj obecnie sposobi się w Prusiech duchowieństwo katolickie, lecz jest ona zarazem wzniosłą i piękną walką, ponieważ toczyć się ona będzie o sumienie! Zapróbujcież zdobyć ono krwią i żelazem.

Słowo życzliwe do Kuryera Poznańskiego.

Nie potrzebujemy ponownie oświadczać, jak dalece przychylni jesteśmy *Kuryerowi*, odkąd wobec spraw katolickich (o te najpierw nam chodzi) wybitne zajął stanowisko.

Spełniły się życzenia znakomitéj części wielkopolskich katolików. Mamy teraz w *Kuryerze* organ, w którym zasady i przekonania nasze, iście katolickie — „ultramontańskie" — głos swój publicznie mogą podnosić.

Dopóki *Dziennik Poznański* dzierżył wszechwładne berło publicystyki politycznéj, nasłuchaliśmy się aż do ckliwości wykrzyków i nadętych frazesów o „narodowości," o „ukochaniu Polski po nad wszelkie zasady" — oczywiście i po nad Boga żywego na niebie, o „sztandarze solidarności," i tylu innych podobnych słów, wyjętych ze słownika nowoczesnego liberalizmu: — o Kościele, o sprawach religijnych, katolickich nie było tam mowy, a jeśli była, to tylko taka, która zohydzała Kościół i papiestwo, a sprawy kościelne butnie z czynników publicznego życia precz wyganiała.

Kuryer rozpoczął pracę restauracyjną w pojęciach, i teraz widzą katolicy, jak próżno przytłumiać milczeniem kwestye, które się gwałtem o swe prawa upominają,

i które dzisiaj wszędzie pierwszorzędne miejsce zajmują. Cóż porusza umysły milionów, jeżeli nie te wszystkie zamachy nowoczesnych państw, wymierzone naprzeciw Kościołowi, i naprzeciw wolności sumienia chrześciańskiego? *Kuryer* każde ważniejsze pytanie z dziedziny kościelno-politycznéj obszernie wyświeca, a tak wiedzą czytelnicy, co obecnie na porządku dziennym we wszystkich niemal krajach.

Artykuły *Kuryera*, które innego rzędu i innéj sfery kwestye rozbierają, mogą być wzorem spokoju i umiarkowania w sądach, gruntowności w wywodach, niemniéj wzorem poważnego i pięknego języka, co wobec łamanin językowych, jakie w cyceronowych artykułach innych dzienników spotykamy, a które niejednokrotnie już wytykano, osobno tu jeszcze podnieść należy.

Słowem: *Kuryer* w chwili obecnéj oddaje i Kościołowi i poważnym ludziom Księstwa naszego (lekiewicze umysłowe i bezwierne liberały niezdolne oczywiście tego uznać) znakomite usługi.

To wszystko widzimy dobrze i chętnie wskazujemy, albowiem bez uprzedzeń wszelkich radzibyśmy oddawać każdemu, co mu się słusznie należy: *cui honorem, honorem.*

Dla tego téż tém bezpieczniéj możemy *Kuryerowi* wytknąć niedomagania, które łacno usunąć, a które nas, i jak mniemamy, wielu z czytelników jego urażają.

Z zadowoleniem widzieliśmy w *Kuryerze* obszerne sprawozdania z rozpraw toczących się w Sejmie pruskim nad nowemi ustawami do praw kościelno-państwowych. Gdyby nie *Kuryer*, wielka część publiczności polskiéj nie miałaby żadnego wyobrażenia, albo przynajmniéj niedokładne tylko pojęcie o tém wszystkiém, co się dzisiaj dzieje w Berlinie.

Aby się gruntownie i wszechstronnie oświecić w tych wszystkich sprawach, musianoby się posługiwać niemieckimi dziennikami, jak *Germanią* lub wrocławską *Volkszeitung*.

Jest w tém godne pochwały zrozumienie doniosłości kwestyi, mających o przyszłości milionów katolików w obrębie nowego cesarstwa niemieckiego stanowić. Z tém wszystkiém w jednym z numerów pisma naszego wytknęliśmy *Kuryerowi* w téj właśnie rzeczy niedokładność, wyraziliśmy żal, że ani jednéj z tylu świetnych mów, jakie znakomici obrońcy Kościoła w Sejmie pruskim wygłosili, w całości nie zamieścił. Uważamy to za oczywisty uszczerbek dla katolików polskich. Publiczność nasza z pism swoich dotychczas jeszcze nigdy nie wyczytała z jaką to siłą przekonania, z jaką żarliwością ducha, z jak wszechstronną nauką katolicy niemieccy umieją bronić wspólnych nam świętości, — wiary i Kościoła św. Mowy pp.: Mallinckrodta, braci Reichenspergerów, dr. Windhorsta z Meppen, a nawet protestantów, ale wierzących protestantów, jak p. Gerlacha, Strossera, Holtza zjednały im poklask wszystkich ludzi uczciwych na całym świecie; są one chlubnemi apologiami katolickiego Kościoła, i zaszczytem dla kraju, który tak dzielnych wydaje mężów. Deputacya polska, odkąd poszła na służbę liberalizmu, odkąd się stała wyrazem teoryi i racyi stanu *Dziennika Poznańskiego*, (pismo to jest jéj organem) wypróbowanego zwolennika tych, co chcą Kościół i papiestwo pognębić, nie przedstawia wobec katolickiego świata Księstwa naszego w katolickim jego charakterze. Gdyby wszyscy u nas wiedzieli dokładnie, co ona czyni, a czego nie, jak od tak dawna już zapiera się stanowczéj solidarności w religijnych sprawach z resztą katolików, rozchwiałaby się do reszty aureola poważania, jakim ją jeszcze otaczają. Widzianoby w nich ludzi partyi zagrzęzłych głęboko w liberalizmie, dławiącym Kościół w imię dobra narodowego, a nie reprezentantów setek tysięcy katolickiego ludu w Wielkopolsce.

Więc i z tego względu przedstawia się nam wyraźniejsza jeszcze konieczność, by jak najdokładniéj i jak najwierniéj podawano czytelnikom polskim choć niektóre mowy iście klasyczne niemieckich katolików, aby rozświetlało się w umysłach, w których tak ciemno, i aby serca obojętne lub zgoła zimne pokochały to, co kochać należy — Kościół św., który jest Matką naszą.

Powtarzamy, że *Kuryer* mowy te streścił, i to tak obszernie, jak żadne inne pismo tego nie uczyniło; wszelako, jak już powiedzieliśmy, my z wyłożonych co dopiero powodów nie uważaliśmy tego za dostateczne. *Kuryer* tłomaczy się w téj mierze brakiem miejsca. Owóż o tym braku miejsca chcemy powiedzieć słów kilka, które zarazem wyjaśnią powód naszéj dzisiejszéj z *Kuryerem* rozmowy.

Nasamprzód tedy, skoro się widzi i rozumie powinność jaką, dla jéj spełnienia musi się bądź co bądź znaleść i czas i miejsce. Nie dostrzegamy nic takiego coby równocześnie, kiedy w Sejmie pruskim wre, tak zacięta walka, kiedy się ścierają ze sobą principia wprost sobie przeciwne: zasada wolności Kościoła lub pognębienie go całkowite, a to na fundamencie praw obalających dotychczasową konstytucyą państwową, w równéj mierze budziło żywotny interes i uwagę naszę w inną zwracało stronę. Niechaj więc wszystko inne ustąpi miejsca pierwszorzędnym zagadnieniom. Jest wielu i bardzo wielu czytelników *Kuryera*, których, krom rozpraw sejmowych, w téj chwili inne rzeczy mniéj obchodzą. *Germania* i inne niemieckie dzienniki mowy swych posłów podały w całości, choć Niemcy przecież mają stenograficzne zapiski sejmowe, i choć te mowy w osobnych jeszcze broszurach wychodzą.

Uznają one ich ważność i chcą im jak największy nadać rozgłos, na który téż rzeczywiście zasługują.

Zresztą, by już do głównego przedmiotu naszego dotrzeć, w *Kuryerze* dosyć jest miejsca, byle tylko chciano roztropnie sobie poczynać.

Owóż *Kuryer* bawi się jeszcze dotąd błahostkami, które poważnemu organowi wielkopolskich ultramontanów (boć za taki uchodzi) z goła nie przystoją.

Mówmy najpierw o teatrze. *Kuryer* obecnie całą duszą sprzyja miejscowemu teatrowi, co z razu tak nie było. Dopóki trupa krakowska bawiła w Poznaniu, *Kuryer* zdawał się być jéj przybocznym organem, i z téj to pory datują się niejedne z jego strony wykroczenia, któreśmy w artykule naszym pod napisem: *Teatr* publicznie zgromili. Kiedy *złota młodzież* nasza szalała za *„ładnemi aktórkami,“* i niemałe działy się nadużycia, redakcya *Kuryera* zapominała o godności stanowiska swojego, i porówno z młokosami biła pokłony przed „młodziutkiemi“ *kapłankami sceny narodowéj.*

Składała im w dani wszystek zapał — dziennikarski, młodzieńcze uniesienia, jakie jéj pozostały — w pochwałach była szczodrobliwą nad wszelką miarę. Takie zachowanie się pisma, które miało wyrość i wyrosło na organ bardzo poważny, ubliża niezawodnie i jemu samemu i czytelnikom jego.

Kiedy banda krakowska, z chałasem żegnana przez rozrzutną młodzież, opuściła stolicę Wielkopolską, a nowe przedsięwzięcie teatralne przyszło do skutku, *Kuryer* wyrażał się o nim z niechęcią. Wnet atoli nastąpiła szczęśliwa odmiana, i odtąd już *Kuryer* statecznie i wiernie trzyma z nowymi bogami.

Czegóż my chcemy? My żądamy sprawiedliwości i nic więcéj. Nie proskrybujemy nikogo i niczego, co samo w sobie nie nosi znamion skażenia i zepsucia — teatrowi niewątpliwie należy się miejsce w pismach publicznych, ale pocóż te ustawiczne dytyramby przesadne, udawane zachwycenia, admiracye ślepe, po co wreszcie

wiekuiste płacze nad nieczułością względem sceny narodowéj ze strony publiczności zawodzić? *Est modus in rebus.*

Jeżeliby nas kto o skrajność ultramontańsko-klerykalną posądzał w téj rzeczy, my ku obronie naszéj wskazujemy na fakt wymowny, na fakt, że żaden dziennik zagraniczny, a istotnie katolicki, dla interesów teatralnych nie poświęca tyle miejsca i żadnéj rzeczywistéj uznanéj wielkości teatralnéj nie wynosi z taką przesadą.

Kuryerowi wszelako nie dość na trupie miejscowéj: tęskni on wciąż jeszcze za krakowskimi przyjaciołmi, może na poparcie téj prawdy, że serce się nie starzeje. Jakoż w odcinku jego czytamy co chwila obszerne o krakowskim teatrze sprawozdania. Czyż w Krakowie nie ma dzienników, które służyć mogą téj sprawie?

Niechże więc *Kuryer* ochłonie nieco z swych zapałów dla sceny, choć narodowéj: skoro to nastąpi, skoro według miary wartości i znaczenia będzie rzeczom scenicznym poświęcał miejsce, znajdzie go się dosyć dla traktowania w całéj pełni spraw, wobec których tamte są dziecinną igraszką.

Żeby za jedną razą wypowiedzieć wszystko i nie pofolgować w naganie, wspomnimy jeszcze, że *Kuryer* aż do zadyszenia się goni za wiadomościami brukowemi, za anegdotami wątpliwéj prawdy i wartości, i tyle drobiazgom różnego rodzaju oddaje miejsca, że oczywiście zabraknąć go musi dla spraw istotnie walnych. Nadto i w takich przypadkach *Kuryer* bez uniesień (jakby ktokolwiek mógł ustawicznie być zachwyconym prawdziwie) obyć się nie umie. Donosi on np. o „dzielnych strzelcach,“ którzy na polowaniu u pana lub hrabiego *X. W. Z.* tyle a tyle ubili — zajęcy, podziwia „niebieskie, blado-niebieskie, różowe“ i jakichbądź kolorów i nazw bogate suknie téj lub owéj damy na jakim wieczorku prywatnym lub jakiéj publicznéj zabawie (wszakże to karnawał!), rozgłasza w lot, że to a to państwo huczną wyprawiło ucztę lub „wieczorek z tańcami.“

My pytamy się całkiém na seryo: cóż *Kuryerowi*, cóż przedewszystkiém czytelnikom jego zależy na tych i na podobnych nowinach? Co nam do polowań na mizerne — szaraki, kiedyć to pora do polowań, a nie sztuka ubić z lefoszówki lub sforsować hartami lichego kota! Co nam do czyich obiadów i uczt karnawałowych, na których Polki popisują się, o czém od dawna wiemy, wytwornemi strojami, na których jedzą dobrze, dobrze piją i dobrze się bawią? Lepiéjby pewnie było do skromności w ubiorach nawoływać, niżeli z osłupieniem podziwiać brabanckie koronki, jedwabie lugduńskie lub przejrzyste tarlatany z Berlina, na co wszystko spory grosz za granicę wychodzi. A że tam przy uczcie jakiéj ze złotego puchara wychylą zdrowie na cześć Polski i spowszedniałe już *Kochajmy się*, to nie wypadek, żeby go z poza ścian prywatnego domu na rozgłos publiczny podawać.

Niechże *Kuryer* pozwoli sobie powiedzieć, a raczéj przypomnieć, że jest pismem nie dla czczéj zabawy starych babinek lub osóbek szukających bez wytchnienia plotek i szkandalików, ale dla nauki poważnéj i dla poważnych ludzi, których zaiste gęstém sianiem takich wiadomostek nie podobna zadowolnić. Pismo polityczne wydawane w duchu rzetelnie katolickim, ma wielkie zadanie w społeczeństwie naszém: zastępuje katedrę uniwersytecką, obszerne dzieła z dziedziny polityki i Kościoła — więc niechże tym sprawom służy na każdej swéj stronnicy i na każdem miejscu swojém.

Nastrajamy się poważnie, czytając na wstępie poważne rozprawy: urok wszelki znika, skoro przejdziemy do działu wiadomostek miejscowych i z całego świata nagromadzonych nowinek, których jedyną zasługą to, że drażnią ciekawość i dla pieczeniarzy niewyczerpaném są źródłem do bawienia towarzystwa przy stole obiadowym.

I tutaj możemy świadczyć się faktem, że żaden dziennik katolicki, czy we Francyi, czy w Niemczech, nie hołduje téj modzie liberalnych gazet, żeby publiczność nęcić mnóztwem dykteryek, opowiadaniem nadzwyczajnych wydarzeń lub szkandalików z prywatnego życia. Wiemy, że są gazety i gazetki, które tylko tém żyją, aleć to ich zadanie: wymyślać coraz nowe ploteczki.

U nas żaden dziennik nie powinien naśladować tych praktyk. W *Kuryerze* domagamy się jednolitości redakcyjnéj, aby z wszystkich części dziennika złożyła się całość i w najdrobniejszych szczegółach poważna, godna czytelników.

Jeżeli w naszém „Słowie życzliwém“ mieści się prawda (byćby mogło, że się mylimy), niechże ją *Kuryer* chętnym przyjmie umysłem i w czynie to okaże!

Orędzie do Gazety toruńskiéj.

W jednym z ostatnich numerów swoich *Gazeta toruńska* wypowiada, jakiemi zasadami kierowała się i chce nadal w sporach dziennikarskich kierować. Zgadzamy się na jéj słowa, tém więcéj, że one popierają to cośmy sami w téj materyi niejednokrotnie pisali. Przedewszystkiem chodzić powinno o przyzwoitość w polemice, jaką winni sobie ludzie dobrze wychowani; na dodatek *Gazety*: i „przyjęty obyczaj dziennikarski“ nie zgadzamy się, gdyż tego obyczaju przyzwoitości w praktyce nie widzimy. Jeszcze z większą stanowczością oświadczamy się za tém, by jedno pismo nie ważyło się drugiemu podsuwać wyrazów innych i innych myśli, by kiedy się cytuje, cytowano dokładnie, zwłaszcza tam, gdzie jasność zdania tego wymaga. Są to piękne niezawodnie rzeczy, cóż, kiedy praktyka teoryom tak rzadko odpowiada!

Gazeta w num. z 1 lutego wspomina o artykuliku naszym, w którym zastanawialiśmy się nad wystąpieniem *Orędownika* przeciw korespondencyom poznańskim do żydowskiego *Kraju*, i przeciw *Dziennikowi poznańskiemu*, którego *Orędownik* w pewnéj mierze za to czynił odpowiedzialnym.

Następnie zarejestrowaliśmy głos *Kuryera* i *Gazety*, jaki z tego powodu podniosły.

Owóż *Gazeta* słów naszych o niéj wypowiedzianych wzbrania się przyjąć pod swoim adresem. W kilku zdaniach, jakie z téj okazyi drukuje, znajdujemy trzy punkta, które choć pokrótce winniśmy podnieść.

Nasamprzód żąda *Gazeta* dowodu na to, jakoby była wyrozumiałą wielce dla *Dziennika pozn.* i dla *Kraju*, dowodu, gdzie i kiedy dla ich przestępstw była pobłażliwą.

Chcemy wierzyć, że to wezwanie jest uczynione w dobréj myśli, więc pomijając wiele uchybień owych dwóch pism w sprawach religijno-kościelnych, wobec których rzetelnie katolickiemu dziennikowi nigdy milczeć się nie godzi, przypominamy jak to *Gazeta* one osławione artykuły *Kraju* co do opatrznościowego rozbioru Polski, z których tyle uciechy było dla wrogów narodu naszego, starała się pobłażliwie tłómaczyć. Obok przesady pewnéj w wyrażeniach, w gruncie rzeczy istotną w nich prawdę zawartą opatrywała. Gdyby *Kuryer*, *Orędownik* lub nasz *Tygodnik*, w stuletnią pamiątkę niewoli próbował był głosić, że rozbiór był koniecznym i zbawiennym, wątpimy bardzo czybyśmy tak skorych do obrony i tak wyrozumiałych znaleźli komentatorów, jakich znalazł *Kraj* w dwóch politycznych dziennikach u nas. Czyż tajną jest tendencya żydowskiego *Kraju*, namawiającego Polaków,

by się na rzecz wszechpotężnéj Rosyi i praw swoich i nadziei swoich wyrzekli. Jemu to i wiele innych przestępstw uchodzi, lecz techniczne, uchybienie *Kuryera* w cytowaniu ustępu z broszury Gerlacha natychmiast niepokój w tychże dziennikach wywołuje. A kiedy w *Kraju* pojawiały się tu stąd korespondencye, dziękujące czule księciu Bismarkowi za tak gruntowne oczyszczanie niemieckiego cesarstwa z naleciałości ultramontanizmu, a następnie ochydne paszkwile na katolickie osobistości w Księstwie, któż to silił się na dowód, że wszystko nie może dziać się dla brzęcącéj racyi, jeno dla racyi politycznego stanowiska? Myśmy zaraz wtedy nie przyjmowali argumentu, jakoby pismo jakie, drukujące się w języku, lecz nie w duchu polskim, dla tego właśnie, że co do formy jest polskiem, nie mogło korzystać z obfitych zasobów, przeznaczonych dla usłużnej prasy.

My to wszystko zowiemy wyrozumiałością.

Jeżeli teraz *Orędownik* w obce ręce kłamliwych listów do *Kraju* silny daje wyraz oburzeniu swojemu i oburzeniu ludzi uczciwych, a więc w obronie znieważonéj prawdy występuje, pocóż go raptownie nawoływać do porządku?

Idziemy daléj.

Gazeta utrzymuje, żeśmy „zajście między *Orędownikiem* a *Dziennikiem Poznańskim* zupełnie inaczéj ułożyli, niż to wie publiczność z samych tychże pism.“

Odpowiadamy: nie jest naszym zwyczajem przeinaczać opowiadań dziennikarskich; zajście owo przedstawiliśmy podług naszego najlepszego zrozumienia treści artykułu *Orędownika.* Jeźli się ono „inaczéj ułożyło,“ prosimy, żeby nam to wykazała *Gazeta* lub co ważniejsza, *Orędownik* sam, który najlepiéj będzie wiedział, czyśmy wątek jego myśli należycie pochwycili.

Na ostatku *Gazeta* stawia teoryą w oczach naszych fałszywą i zgubną. Chwaląc *Orędownika*, że „krok swój niefortunny odtąd zupełnem pominął i starał się nadgrodzić milczeniem,“ zdaje się utrzymywać, że „niefortunne kroki“ popełnione przez jaki dziennik, można naprawić, nadgrodzić milczeniem.

Nie, błędy i wykroczenia nie naprawiają się wskazanym przez *Gazetę* sposobem. Fałszywe przedstawienie rzeczy, tendencyjne opowiadania, złe rozumowania i wszystkie następstwa logiczne jakie ztąd płyną, jeźli nie mają ciężyć na sumieniu, winny być wyraźnie odwołane i cofnięte z obiegu. Nigdy i nigdzie zły uczynek nie przestaje być złym dla tego, że się o nim milczy, lub, że go się nadal nie popełnia. Odwieczna to zasada sprawiedliwości, żeby krzywdę wyrządzoną pozytywnie nadgrodzić, a nie spuszczać się na to, że tego milczenie dokona. Czyż *Gazeta* mniema, że np. *Dziennik Poznański* wolnym jest od odpowiedzialności przed Bogiem i przed katolickiém społeczeństwem za artykuły, w których kreślił *Testament papiestwa,* nazywał je *absolutum malum, grabarzem cywilizacyi* i t. p. Dziś on milczy, lecz *quod scripsit, scripsit,* i my o tém nie zapomnieliśmy i nie zapomniemy, dopóki rewokacya nie nastąpi.

Wiemy, że milczenie w dziennikarstwie potężną odgrywa rolę: milczą, gdzieby w głos wołać należało, milczą, gdy sprawiedliwość pogrzebiona, gdy się gwałty dzieją uciśnionéj niewinności, gdy się złe doktryny szerzą; milczą wreszcie, gdy mają obowiązek we własnéj sprawie się odezwać i winy swoje jawném ich wyznaniem zmazać.

Milczenia takiego *Gazeta* nie chce zapewne, ani nie miała zamiaru zachwalać go publicznie.

„Orędzie“ nasze do *Gazety* nie zostawia nic do życzenia pod względem otwartości i precyzyi, a oświadczamy, że zawsześmy gotowi faktyczne sprostowania i oczywiście lepsze rozumowania uwzględniać.

KORESPONDENCYE.

Paryż, 10 lutego 1873.

Już się zaczęły ukazywać Listy pasterskie z powodu zbliżającego się Wielkiego Postu. W jednych przemaga nadzieja odrodzenia się Francyi; w drugich przemaga o jéj odrodzeniu się zwątpienie. Jedni z Biskupów zdają się mówić, że wszystko zginęło, drudzy, że wszystko ocaloném być może.

Podobnie rzecz się ma i z pisarzami katolickimi. Jedni liczą na cuda i przepowiednie, które się z każdym dniem tu mnożą; drudzy nie rachują na nie wcale.

Pomiędzy innymi *X. Gaume,* autor Katechizmu *De persévérence,* który i u nas jest znany, zwątpił nietylko o odrodzeniu się Francyi, ale i całéj Europy.

Veuillot, redaktor *Univers'a,* wciąż powtarza, że Francya jest pomiędzy Kommuną a Prusakami. — Sławny zaś mąż stanu, były prezes ministrów w Belgii, p. Dechamps, brat Arcybiskupa Malińskiego, w broszurce swojéj pod tytułem: *Le Prince de Bismark et trois Empereurs,* *) zapowiada Francyi najwyraźniéj Mexyk. [Z broszury téj podajemy wyjątki w *Tygodniku.* Przyp. Red. *T. K.*]

Rzeczą bardzo ciekawą, a jednak mało na siebie uwagi zwracającą, jest również broszura Renana, sławnego smutnie racionalisty i przeczyciela Bóstwa Chrystusa Pana: *„Quomodo cecidit potens.“* Renan mówi w niéj otwarcie, że demokracya nie zbawi Francyi: że potrzeba jéj wrócić do dynastyi Kapetów t. j. do Legitimizmu.

Dechamps jednak uważa taki powrót za niemożebny. Dla czego? bo legitimizm — mówi on — stracił we Francyi wszelką podstawę bytu. Sądzę, że ma racyą. Monarchia bowiem dawna, by mogła powrócić i utrzymać się, nie dość jest, by miała historyą za sobą, potrzeba jeszcze, by miała swoję podstawę w duchu narodu, w jego pojęciu i jego wyobrażeniach. Takiéj podstawy monarchia we Francyi nie ma.

Wyjąwszy duchowieństwa i szlachty, mieszczaństwo i włościanie stracili o niéj wszelkie pojęcie.

Liczba duchowieństwa we Francyi nie przechodzi 50ciu tysięcy, a liczba szlachty ma się do mieszczaństwa i włościan jak 5 do sta. Cóż to jest na 10 lub dwanaście milionów wyborców?

Pan Dechamps powiedział: gdybym nie był chrześcianinem, katolikiem, a tylko mężem stanu, i chciał liczyć li tylko na środki ludzkie, mogące zbawić Francyą, nieznalazłbym ich nigdzie. Wszystko bowiem co jest, jest nie na jéj uratowanie, ale na jéj zgubę. Ale, że jestem katolikiem, wiem, że katolicyzm ma w sobie moc zmartwychwstania. We Francyi jest wiele jeszcze katolicyzmu, powiedział daléj — katolicyzm może jeszcze Francyą wskrzesić i powołać do życia; ale będzie to cud historyczny.

Biskup z Poitiers przeciwnie. W poprzedzającym swoim liście pasterskim powiedział: Że ponieważ Pan Bóg uczynił zdrowe rodzaje okręgu ziemie. *Sanabiles fecit nationes orbis terrarum.* Sap. C. 1. v. 14., a następnie i Francyą zdrową uczyni.

Nie myślimy bynajmniéj przeczyć Biskupowi. Owszem podziwiamy jego wiarę i cieszymy się niezmiernie, że ją ma. Zbawiciel bowiem powiedział: *Wiara twoja uzdrowiła cię.* Ale pozwolimy sobie zrobić jedną uwagę. Gdyby słowa te: *Sanabiles fecit nationes*, nie odnosiły się do narodów, które miały być uzdrowione przez religią chrześciańską,

*) Broszurka ta przetłumaczona jest na niemiecki język. Wspominam o niéj dla tego, że wielkie na szlachcie francuzkiéj zrobiła wrażenie.

ale w ogóle do narodów chorych i biednych w rozkładzie, jak Francya, bo i w takim razie, cóż się z tego tekstu okazuje? Nam się zdaje, że tekst ów uczy nas: że narody chore, będące w rozkładzie, mogą być uzdrowione, nie zaś muszą być uzdrowione. Gdyby bowiem każdy naród chory musiał być uzdrowiony, każdy byłby nieśmiertelnym, co wszakże tak nie jest.

Z narodem chorym rzecz się ma tak samo jak z chorym człowiekiem. Aby chory mógł być uleczonym, potrzeba, aby się leczył i chciał być uleczonym.

Wprawdzie Francya chce być uleczoną. Ale jakżeż poczyna sobie? Oto jak niejeden chory, złożony długą chorobą: w miejsce udać się do sumiennego lekarza, ona udaje się do szarlatanów. Szarlatan zaś ten, jest Rewolucya.

Francya ciężko zgrzeszyła, bo się zaparła całéj swojéj przeszłości. Z narodem zaś grzesznym tak samo bywa, jak z pojedyńczym grzesznikiem. Każdemu grzesznikowi Pan Bóg daje łaskę nawrócenia się i powstania z grzechu, powiedział bowiem Pan: *Nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył.* Ezech. c. XXIII. Ale czyż każdy grzesznik się nawraca?

Kiedy pomiędzy Biskupami a pisarzami katolickimi jedni wątpią, by Francya mogła się podnieść, drudzy nie wątpią bynajmniéj; szarlatan, jakim jest Rewolucya, upewnia ją, że przy jego pomocy, nietylko że się podniesie, lecz nadto stanie się panią całéj Europy.

Cóżkolwiekbądź, Kościół ma dziś we Francyi dość spokojną godzinę. Żadnych otwartych prześladowań, żadnych gwałtów na dzisiaj. Kiedy w Prusach dzień i noc pracują nad uciemiężeniem Kościoła, tu przeciwnie oszczędzają go. Jeśli minister wyznań ma kogo przedstawić na Biskupa, to bynajmniéj nie zasięga rady u swoich, ale u Biskupów. To zasięganie rady u Biskupów sprawiło, że wakujące dyecezye dostały dziś wybornych Biskupów.

Ale zapyta kto może: czémże się to dzieje? Tém, że Cezar jest tu chory, i jeszcze nie wzmógł się na siłach. Jak tylko się wzmoże i poczuje się jako tako na siłach, natychmiast weźmie się do prześladowania Kościoła.

Kościół jest reprezentantem Boga na ziemi. Cezar zaś o Bogu i słyszeć nie chce. Cezar stawi siebie na miejscu Bożem. Taka jest natura jego: czy w koronie, czy w łachmanach, czy zowie się Rzecząpospolitą, czy cesarstwem, zawsze on jest jeden i ten sam.

We Włoszech mianuje się on Parlamentem *(il parlamento)*; a w Rosyi Samodierżawijem. We Włoszech zabiera Ojcu świętemu jego posiadłości, najeżdża Rzym i kasuje klasztory, w Rosyi niszczy Kościoły i katolicyzm.

Niejaki pop, nazwiskiem *Morożkin*, były wikary petersburgskiego kazańskiego Soboru, wydał dziełko pod tytułem: Unija Unii. W dziełku tém, pomię zy innémi, zacytował projekt wypracowany przez znanego *Siemiaszkę*, a podpisany i przedstawiony przez ministra *Szyszków*, Mikołajowi w 1827 roku. Ustępy z tego dziełka wraz (z onym) projektem, podało jedno z czasopism moskiewskich w zeszłym roku. Ks. *Martynów* przetłómaczył te ustępy na francuzki język i podał do wiadomości katolickiemu światu, w zeszłym miesiącu.

Otóż z tego projektu uścimy, że też same środki, jakie podane były w tym projekcie na wyniszczenie Unitów, dziś po wyniszczeniu unitów, użyte są na wyniszczenie Katolików.

Jak w wyniszczeniu unitów zaczęto od kasaty klasztorów, tak i wyniszczenie katolików zaczęto od kasaty klasztorów. Jak tam pomału, ale wciąż znoszono Biskupstwa i seminarya, tak i tu kasują dyecezye i seminarya. Jak tam zmniejszano coraz bardziéj liczbę parafii, tak i tu ją zmniejszają.

Jest projekt, aby jeden tylko Kościół zostawić na powiat. A że w podolskiéj np. gubernii, jest tylko 12cie powiatów, a więc na całą gubernią będzie tylko dwanaście kościołów!

Unickich seminarzystów posyłał rząd moskiewski do akademii schizmatyckich, niby dla nauczenia się moskiewskiego języka, a w gruncie, aby ich zaschizmatyczyć. Seminarzystów katolickich nie posyła tam jeszcze, ale każe tłómaczyć na moskiewski język Rytuał i Mszał. Temi środkami nie schizmatyczy on katolickiego Kościoła, ale zniszczy go, coraz zmniejszającą się liczbą parafii i księży — księża bowiem umierają, a nowych nie przybywa, kościoły zaś albo bywają zamknięte, albo na cerkwie zamieniane.

Żal serce ściska, że Francya do tak nędznych przyszła ostatków. Jakkolwiekbądź, zawsze to było państwo katolickie i bądź co bądź, mogące bronić Kościoła. Teraz dwie tylko potęgi pozostały. Jedna protestancka, druga schizmatycka; a obie kommunistyczne.

Jeden z Moskali, ale katolików, powiedział mi, że woli kommunę paryzką, aniżeli kommunę moskiewską. A gdym go się spytał: dla czego? Dla tego, odpowiedział mi, że kommuna paryzka panowała na ulicy, gdy tymczasem kommuna moskiewska panuje na tronie. Zresztą, dodał, kommuna paryzka trwała tylko dwa miesiące, gdy tymczasem kommuna moskiewska trwa od wieków, i wciąż się rozszérza. I tak jest w istocie. Teraz opanowuje Azyą, i idzie do Indiów, Piotr Wielki w swoim testamencie powiedział, aby usiłować zbliżyć się do Konstantynopola i do Indiów, bądź co bądź. Ten bowiem — dodał — kto zapanuje nad Konstantynopolem i Indyami, będzie panem całego świata. *)

Czy Anglicy takiemu najściu ich posiadłości się sprzeciwią? *Times* wątpi, wątpi zaś dla tego, że bogactwo i Anglią zepsuło i pochyliło ku upadkowi.

Wszakże mamy z Rosyi i pocieszające wiadomości. Osoba z Ukraińsko-podolskiéj prowincyi, którą miesiąc temu widzieliśmy, powiedziała nam, że sekta Rozkolników, która ma cara za wcielonego djabła, szérzy się w sposób przerażający. Z drugiéj zaś strony niewiara i ateizm tak się wzmaga, że nietylko obejmuje szkoły i uniwersyteta, ale nawet schizmatyckie seminarya i akademie.

Rząd kazał profesorom i uczniom chodzić co niedziele i święta do cerkwi. Chodzą, ale z tego chodzenia śmieją się po cichu i w coraz większą brną niewiarę.

Takież same wiadomości dochodzą nas z Petersburga. Dobre to, bo prędzéj, późniéj, rdza zje szarańczę — a kommuna połknie kommunę.

X. G.

— *Gazeta toruńska* pilnie czytuje pismo nasze, czemu oczywiście radzi jesteśmy, a czego nie wszystkie dzienniki nasze czynią, choć nas zaczepiają niejednokrotnie. Skutkiem tego uważnego przeglądania artykułów naszych, a nawet drobnych wiadomości, dostrzegła ona i ustępu, w którym była wzmianka o ważniejszych wypadkach z ży-

---

*) Gaume ou en sommes nous.

cia Ojca św., zaszłych w latach, w których pewna jaka liczba (23 i 9) osobliwą rolę odgrywa, i chronogramu, wyjętego z Antyfony kościelnéj, w któréj jest mowa o zbliżającém się odkupieniu, a któréj pewne litery rok 1873 oznaczają. Myśmy to wszystko, a i drugi jeszcze podobny przykład w życiu zmarłego biskupa chełmińskiego, uderzającym zbiegiem liczb nazwali, nieprzywięzując zgoła do tego szczególniejszego jakiegoś znaczenia.

Owóż *Gazeta* karci nas, i to dość surowo, że wprowadzamy „kabalistyczną grę w liczby“, „dziwne zestawianie liczb, którego sensu i celu nie rozumie“, i kończy: „Kabały, chronogramy i tego rodzaju przepowiednie ciemne a tajemnicze, to obłąd chorobliwy, który szkodząc swym *propagatorom* (my propagujemy podobne rzeczy!), osłabia umysły i zboczenia niektórych w oczach wrogich na karb całéj społeczności katolickiéj dziś zwala.“

Gazeta trwoży się zbyt mocno i zbyt czarno widzi rzeczy. Niebezpieczeństwo z „operacyi“ naszéj liczbowéj, z „takiéj zabawki“ nie jest tak groźne zapewne, jak jéj się wydaje. Kiedy zaś o „kabale“, o „zabobonach“, o „owczarzu Tomaszu“ pisze, to już posuwa się za daleko.

„Operacya“, którą wskazujemy jest nader prosta: jest to dodawanie zwyczajne, lub odciąganie, a jeżeli skutkiem tego działania zawsze to samo wypadnie, i wypadnie jakaś ważniejsza data z życia Piusa IX. to to nas słusznie może uderzać, boć to nie jest trafem, jeno wynikiem praw arytmetycznych. W każdym razie dziwną to jest rzeczą nie to „zestawienie liczb“, jeno ta zasada raz postawiona, z któréj statecznie te same wypływają wyniki. W kabale reguły niema, i w kabale jest ciemno i tajemniczo, nie jest zaś tak w operacyi dodawania lub odciągania.

„Zabobonu“ zgoła tu nie widzimy i *Gazeta* może być spokojną o nas i o czytelników naszych. Nie jesteśmy pochopni do zabobonów, i nie są nimi duchowni i światli ludzie świeccy, którzy pismo nasze czytają. Zresztą musielibyśmy się jeszcze wprzód porozumieć, co jest *zabobon* i czy tu jakiekolwiek z nim zachodzi pokrewieństwo.

Gazeta „nie rozumie sensu, celu i pożytku“ téj igraszki liczb i liter.

Owóż my na odwrót wyznajemy, że nie rozumiemy „sensu, celu i pożytku“ nader wielu wiadomości, narracyi, fabuł, szkandalów, a nawet niejednego artykułu wielkiego, niejednéj korespondencyi, jakie się w dziennikach, a może i w *Gazecie*, pojawiały i pojawiają.

Sądzimy także, że o „osłabianiu umysłów“ mówić nie można. Byłyby jeszcze nader silne umysły u nas, gdyby je tylko nasze chronogramy i „nasza operacya liczbowa“ osłabiały.

„Katolików“ również tylko ten o „zboczenia“ podobne posądzać będzie, kto ich nie zna; oświecony protestant wie, że w ludzie protestanckim największe panują zabobony, że wieszczbiarstwo, gusły i kabały potężną odgrywają w nim rolę. Można czytać anonse w berlińskich gazetach.

Na zakończenie jedna uwaga. Czy się też nie mylilibyśmy grubo, gdybyśmy utrzymywali, że skoroby u nas jaki Towiański lub Adam Mickiewicz chronogram lub kabalistyczną — liczbę nasuwającą coś tajemniczo o rychłém zmartwychwstaniu Polski, podał do wiadomości, chętnieby to przyjęto, a bodaj czyby dziennik jaki zgromił taki objaw jako kabałę i zabobon marny...

— **Do dzisiejszego numeru dołaczamy tytuł i Spis rzeczy z przeszłego rocznika.**

— Umarł w Tubyndze, w Wyrtembergii, X. Bernard, b. proboszcz w Kiefersfelden, który się był przyłączył do nowoprotestantów. Krótko przed śmiercią kazał przywołać proboszcza Tubyndzkiego, odwołał publicznie swoje błędy i pojednał się zupełnie z Kościołem. Takich przypadków już się zdarzyło kilka. Po kilku latach nowoprotestantów nie będzie więcéj, jak jest dzisiaj Rongianów i Czerskianów.

— Z powiatu heilsberskiego na Warmii piszą z żalem, że tameczne Katarzynki, czyli dziewice św Katarzyny, których regułę nadał Biskup Kromer w r. 1583, kongregacya niezmiernéj zasługi dla Warmii i jéj téż tylko właściwa, bo tu wyrosła, mają uledz nowym prawom. Obierają im szkoły w których tyle pokoleń wychowały kształcąc przez 290 lat prababki, aż do matki i córek naszych. Stratę tego właśnie zakonu jak najboleśniéj Warmia uczuje.

— Z Szubińskiego piszą do *Orędownika*:

Jakim sposobem tak zwani liberały nasi pisma swoje tj. *Dziennik* i *Wiarusa* rozszerzają, na to niechaj następujące fakta służą za dowód ich tendencyjnéj nienawiści przeciw wszystkiemu, co jest konserwatywnem i katolickiem. Pewien pan zamożny w stronach naszych, zakázał swemu inspektorowi *Kuryera* trzymać i dziwił się mocno jak takie „głupie“ pismo można trzymać i czytać. Na ostatniem zgromadzeniu rólnicznem w Ż. polecił tenże sam pan obecnym gospodarzom *Wiarusa* w gorących słowach; gdy na to pewien ksiądz ze swéj strony w obronie *Orędownika* wystąpił i toż pismo zalecił, powstali nań obecni panowie tak zacięcie, iż biedne księżysko dla uniknienia burdy czém prędzéj salę posiedzenia opuścić zmuszonym się widział. Tak niektórzy liberalni panowie na wzór niemieckich rozumieją wolność osobistą, jak to coraz bardziéj przejmują się ich duchem, coraz bardziéj odznaczają się ich parcyalnością, niesprawiedliwością i nienawiścią. Nie potrzebuję zapewne dodawać, *Orędownik* na tém nic nie stracił, ale chyba tylko zyskał, boć nie trudno się było drugim domyślić, z jakich to pobudek przeciw niemu wystąpiono.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.